MURZYNEK

Kwiecień 1937

Rok XXV Nr. 4



Boga nam dajcie!

„MURZYNEK"
katolickie, ilustrowane pisemko misyjne dla dzieci i młodzieży, wydaje w różnych językach.

SODALICJA Św. PIOTRA KLAWERA

Krosno, woj. lwowskie.

Prenumerata roczna 1.20 zł.

....

SPIS RZECZY: Nasze kochane sierotki. — Piotruś. — Bohaterka. — List ucznia szkoły przygotowawczej dla katechistów w Afrikaans, podany w tłumaczeniu. — Nocna wizyta. — Zagadki.

Ilustracje: Dwie sierotki. — Ośmioletni Piotruś w kostiumie maskowym. — Uczniowie z Cleveland dziękują za nowe ubrania (Bahr-el-Ghazal). — Upolowany lampart.

Prenumeraty i ofiary

przesyłać można pod następującymi adresami:

Warszawa I, Sodalicja Klaweriańska, ul. Warecka 10, m. 4. — *Kraków*, ul. św. Marka 25. — *Poznań*, ul. św. Józefa 9, m. 5. — *Krosno* (woj. Lw.) — *Wilno*, ul. Wielka 58, obok kościoła św. Kazimierza. — *Lwów*, p. K. Froniówna, ul. Edwarda Jelinka 11a. — *Częstochowa*, al. Najśw. Maryi Panny 79. — *Gniezno*, p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — — *Kielce*, p. M. Kasperska, ul. Śniadeckich 1, m. 8. *Bielsko*, ul. Piłsudskiego 7. — *Ostrów* Pozn., p. Roman Spychałowicz, ul. Starokaliska 9. — *Łowicz*, pan Marian Tarczyński, ul. Kościuszki 17. — *Wrocław*, Hirschstrasse 33.

Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188 — Kraków 142.248 — Poznań 200.015 — Wilno 80.954 — Krosno 411.222.

Na intencję prenumeratorów i dobroczyńców odprawiają Biskupi misyjni i Misjonarze afrykańscy około 500 mszy św. rocznie.



Nasze kochane sierotki

Wikariat apostolski Antsirabe (Madagaskar).

Matka *Alojza Gonzaga* od Boskiej Opatrzności odbyła świeżo wizytację zakładów swego Zgromadzenia, czynnych w okolicy Antsirabe. Nie wątpimy, że opowiadanie jej zajmie naszych młodych czytelników.

Korzystając z suchej pory, umożliwiającej podróże, odwiedziłam kilka naszych placówek.

III 37 12.3

Na początku roku spędziłam trzy miesiące w Amparibe i mogłam przekonać się o pobożności i dobrym duchu, jaki panuje wśród naszych kochanych sierotek. W schronisku naszym zabezpieczone są one, jak w oazie, od zgubnych wpływów otoczenia. Prostota ich i skromność są budujące. Były uszczęśliwione, że mogły mi z grona swych Rycerek Eucharystycznych ofiarować trzy kandydatki do klasztoru, zdecydowane za przykładem starszej koleżanki Siostry Marii Gabrieli Razanadrasos poświęcić w zakonie całe życie Bogu. Zabrałam owe trzy dusze wybrane: Marię Joannę i bliźniaczki Martynę i Paulę do Ambatolampy ku wielkiej radości całego sierocińca. Kochane dzieweczki zapewniały mnie, że na przyszły rok będzie dużo nowych aspirantek.

W Ambatolampy — w czasie mej nieobecności — liczba naszych malców (4-7 lat) powiększyła się o całą pięćdziesiątkę. Dnia 13 czerwca odbył się chrzest, a nazajutrz była pierwsza komunia św. dziewiętnastu z tych małych aniołków. Podczas procesji rzucały kwiatki, tak jak maleńka Terenia z Lisieux. Starsze ich koleżanki z Krucjaty Eucharystycznej z dużym białym krzyżem w ręku — symbolem ich apostolskiej gorliwości — tworzyły straż honorową dokoła Najśw. Sakramentu.

Po rekolekcjach moich czarnych lilijek (od 25 kwietnia do 2 maja) podążyłam z Ambatolampy do Antsirabe. Poza innymi sprawami musiałam tam, jak zwykle, wystąpić w roli architekta misyjnego. Trzeba najpilniejsze braki w porę usuwać i naprawiać, aby personel mógł mieszkać bezpiecznie. Wszystkie zakłady

są w stanie kwitnącym. Jakżeby nam przykro było, gdyby dla braku odpowiednich lokali miały upaść. A że teraz, gdy wszystko takie drogie, nie ma środków na powiększenie zabudowań, wyporządzam na razie wciąż stary dom, tak jak się łata starą odzież, by przedłużyć jej trwanie, aż się kupi nową. Nowy dom chciałabym postawić w roku przyszłym. Budynek misyjny w Antsirabe, wzniesiony w 1901 r. dla dwóch tylko Sióstr i kilkorga dzieci, rozszerzony później dorywczo i bez planu, składa się z kilku izb, zbyt ciasnych, dachy są zmurszałe, — słowem, szopa jak w Betlejem, — mieszka tu dziś siedem Sióstr białych, dziewięć zakonnic czarnych i 60-70 sierót. Mamy tu dziewięć klas, uczęszczanych licznie przez eksternistki, co nas bardzo cieszy. Było by tych uczennic dwa razy tyle, gdyby było dla nich miejsce. Liczba katolickich małżeństw rośnie z każdym rokiem, a nasze dawne wychowanki są szczęśliwe, gdy nam mogą powierzyć swe dzieci. Krucjata Eucharystyczna jest tu także liczna i gorliwa.

Wybieram się do Morondava, naszej najmłodszej placówki, którą 23 stycznia nawiedził straszny cyklon. Zacni Ojcowie Misjonarze uczynili wszystko, co się dało, by naprawić i złagodzić wyrządzone temu naszemu beniaminkowi szkody. Ponieważ dotąd droga nigdy tu nie była naprawiana, — chyba po porze deszczowej, — położyli trzysta małych mostów z desek, aby ułatwić przeprawę przez te niebezpieczne urwiska i przepaście.

Powiadają, że w górach tych są niezgłębione jaskinie, w których ukrywają się Sakalawowie,

aby nie płacić podatków. Wielki las ma być pełen rabusiów. Gdyby więc jaka katastrofa spotkała nas w drodze i zmusiła do przepędzenia nocy w tych okolicach, nie było by to wcale bezpiecznie. Ufna wszakże w Opatrzność Bożą, wyruszam z moją towarzyszką bez obawy. Bóg miłosierny i potężny ochroni swe misjonarki i dozwoli nam szczęśliwie przybyć do celu.

PIOTRUŚ

Z życia angielskiego chłopca.

(Ciąg dalszy.)

Piotruś nie bał się ojca, wiedział, że ojciec rozumie się na żartach. Pozwalał sobie też czasem na różne figle. Na przykład:

„Ojcze!" odezwał się raz.

„No! co chcesz, chłopcze?"

„Jeżeli zasadzę tę pestkę, czy wyrośnie z niej drzewo pomarańczowe?"

„Tu w Anglji — bodaj..."

„A w Afryce ?"

„W Afryce może — ale dopiero za kilkanaście lat."

„A będzie to drzewo rodziło potem pomarańcze?"

„Tak, synu."

„Ej! tatusiu — to byłby dopiero dziw! Przecież to pestka z cytryny !"...

* * *

Nie sądźcie jednak, że Piotrusiowi schodziło życie na samych figlach i zabawie.

Ponieważ szkoła katolicka bardzo była oddalona, a Mostyn, jak wiadomo, był słabowity —

chłopcy chodzili z początku do szkoły miejscowej. Gdy Mostyn skończył lat dziewięć, posłano go do kolegium katolickiego, dokąd i Piotruś później chodził. Obu chłopców i nauczyciele,



Ośmioletni Piotruś w kostiumie maskowym.

i uczniowie lubili bardzo. Piotruś miał niezwykły wpływ na całe otoczenie: jego entuzjazm dla Afryki, wielkie przywiązanie do Kościoła, do Ojca Świętego — miłość gorąca do Króla i Ojczyzny zaznaczały się zawsze bardzo żywo i porywały wszystkich. Latem koledzy często schodzili się, budowali namioty, urządzali uczty, popijając limoniadę. Wtedy nasz Piotruś

wznosił toasty: Niech żyje Ojciec Święty! Niech żyje król! Niech żyje Ojczyzna nasza i Afryka!

Kiedyś przy takiej sposobności jeden z chłopców powiedział mowę, którą zakończył tymi słowy: „Muszę się przyznać, że o Papieżu nie wiem nic nad to, że mieszka w Watykanie i udziela wielu audiencji. Król pracuje dużo, ale czy Papież robi co, tego nie wiem, może Piotruś będzie nam to mógł powiedzieć. A o Afryce — hm! o Afryce — to wiem jeszcze mniej. — —

„Papież, moi panowie, pracuje rzetelnie na chleb powszedni i Jego odpowiedzialność jest kolosalna, jeżeli zważymy, że musi ratować duszę chłopca, który sam powiada, że bardzo mało wie o Papieżu, a jeszcze mniej o Afryce. Czekajcie — ja wam zaraz opowiem o Afryce, a potem weźcie się do składania oszczędności na rzecz biednych Murzynów.

„Powiedz jeszcze Piotruś, czy Papież cały dzień siedzi na tronie i ciągle tylko wydaje rozkazy?”

„Ach! bajki — Sam by ci buty oczyścił, gdyby było potrzeba.”

„Co za dziwny człowiek!”

„Nie dziwny — tylko pokorny, — taki pokorny, jakimi nas chce mieć Pan Jezus i jakim jest też nasz arcybiskup.”

„A kto jest naszym arcybiskupem?”

„I tego nie wiesz? Przecież Jego Ekscelencja Dr. Francis Mostyn, arcybiskup z Cardiffu itd. itd. i Asystent Tronu!” —

„Ach tak, to on jest tylko asystentem Papieża?”

„Ależ — naprawdę — was trudniej nauczać niż pogan!... Ale teraz dosyć na tym — czas

na wojnę." I wszyscy puścili się w pole, uzbrojeni w łuki, strzały itp...

Piotrusia miłość do króla i ojczyzny była niemniej gorąca. „Gloria" we mszy św. dlatego tak lubił, że brzmi jak gdyby marsz tryumfalny powracających ze zwycięskiej wojny rycerzy...

Ale jego celem umiłowanym był Czarny Ląd. Jego kolega z tych czasów lubił opowiadać, z jakim zapałem Piotruś im prawił, czego to on w Afryce dokonać zamierza, a gdy mu wspominali o zatrutych strzałach i włóczniach, śmiał się i rzekł: „Jesteście tchórze o sercu zajęczym. Kogo Bóg strzeże, temu nikt nic zrobić nie może." Jego entuzjazm dla Afryki budził u słuchaczy podziw. Często wierzyć się nie chciało, że to dziecko przemawia w taki sposób.

„Sądzę, że mamy we własnym kraju dosyć roboty z naszymi ubogimi i naszymi ospałymi katolikami," powiedział raz ktoś w obecności Piotrusia — „po co tracić siły i czas na pogan. Pan Bóg już sam się nimi zajmie, jeżeli tego będzie chciał."

Piotruś podczas tej całej przemowy kręcił się niespokojnie na krześle, a potem — gdy ów mówca skończył, zanim ktoś zdobył się na odpowiedź, rzekł: „Bardzo przepraszam, że się odzywam, ale Pan Jezus powiedział:

„Nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w Imię Ojca i Syna i Ducha świętego." Anglia i inne kraje europejskie już tego dostąpiły, a że z łaski tej nie korzystają, to one same za to odpowiedzą. My przecież byliśmy też niegdyś poganami. Proszę sobie tylko wyobrazić, gdyby

św. Augustyn i inni byli tak myśleli jak Pan, to nikt by się nie był zajął nami. Czy to wszyscy nie jesteśmy dziećmi Boga, tak czarni ludzie, jak żółci i biali? Gdy ja dorosnę, pójdę do Afryki. Choć bardzo kocham Anglię, uważam, że Anglia sama może się troszczyć o siebie; Anglia jest już dorosła, a Afryka nie...”

„Ach! mój chłopcze — bardzo cię przepraszam. Gdybym był wiedział, że ci sprawię przykrość, nie byłbym tak mówił” — rzekł ów niefortunny mówca — zdumiony.

Piotruś uśmiechnął się — a miał uśmiech dziwnie ujmujący i... przebaczył.

Jeszcze jeden tylko epizod z życia Piotrusia, a potem — —.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Bohaterka

Wiel. O. *Spinello.*

Jeśli mię posłuchać chcecie, drodzy Czytelnicy „Murzynka”, opowiem Wam dziś w krótkich słowach historię małej Fungumdachi.

Trzy godziny drogi od misji, w głębokim jarze, tuż w pobliżu źródła przezroczystej wody, stała sobie chatka, uboga chałupina, sklecona z gałęzi, pali i pokryta trawą. Była to chata rodziców Fungumdachi.

Dziewczynka przychodziła często do misji, by w niej spieniężyć mąkę, groch, fasolę i t. d. Z początku załatwiała się prędko ze swym obowiązkiem i chyżo wracała do domu; mogła mieć wtedy około lat trzynastu. Skoro jednak pierwsza grupa jej czarnych towarzyszek, wstąpiła do internatu, otwartego w misji dla czarnych

dziewcząt, mała Fungumdachi zatrzymywała się w misji dłużej, nieraz aż do zachodu słońca. Pytała i wypytywała rówieśniczki o różne szczegóły ich życia w internacie, a one odpowiadając jej na wszystko, kończyły zazwyczaj: „A ty kiedy do nas przyjdziesz?" — „Później nieco... jak się skończą roboty w polu", odpowiadała. Tak minęły trzy miesiące.

Pewnego pięknego poranka widzę kilka nadchodzących dziewcząt z internatu: chciały mi przedstawić małą Fungumdachi, która uciekłszy z domu, prosiła o przyjęcie do internatu i katechumenatu, pragnęła bowiem zostać chrześcijanką. Rzecz prosta, nie odmówiłem jej prośbie, a dziecko wzruszone i uszczęśliwione, zdolne było jedynie wyszeptać: „*Ahsante sana, baba!*" Stokrotne dzięki, Ojcze!

Dwa dni potem odmawiałem właśnie brewiarz około godziny drugiej po południu, kiedy uszu mych doszedł niezwykły krzyk ze strony podwórza. Kilka dziewczynek biegnie do mnie wołając zadyszane: „Ojcze, przyszedł ojciec Fungumdachi... chce ją zabrać,... bije ją bez litości!" Z brewiarzem w ręku skierowałem się w stronę domu dziewcząt. Na podwórzu olbrzymi murzyn trzymał córkę, obrzucając ją najokropniejszymy obelgami i przekleństwami. Na mój widok puścił dziecko i usiłując ukryć swą złość, pozdrowił mnie. Zaprosiłem go, by wszedł ze mną na werandę. Tym czasem nadbiegli dwaj nauczyciele misyjni, by zobaczyć, co się stało. Otworzyliśmy posiedzenie, starając się przywieść do upamiętania tego człowieka. Nie udało nam się to jednak. Bojąc się więc gorszych jeszcze następstw, musiałem mu oddać córkę.

Biedaczka zaklinała mnie więcej łzami niż słowami, bym jej nie wydawał ojcu, nie mogłem jednak skłonić się do jej prośby.

Nazajutrz mała bohaterka znowu pojawiła się w szkole. Opowiedziała mi, jak bardzo ją ojciec obił i prosiła o kęs chleba, gdyż w domu nic jej nie dali. Tego samego wieczora zjawił się i ojciec. Dziewczynka, która się przed nim ukryła, musiała się stawić i wobec świadków odpowiedziała na zadane jej pytanie: „Chcę zostać w misji, chcę się uczyć i otrzymać chrzest św.!"

Nieludzki ojciec obrzucił ją jak najgroźniejszymi przekleństwami i groźbami i odszedł. Nie dał jednak za wygraną. W kilka dni potem, ukrywszy się za budynkami dziewcząt, począł szpiegować. Kilka dziewczynek wyszło z dzbankami, by naczerpnąć wody z pobliskiego źródła: Murzyn dostrzegł wśród nich swą córkę. Szedł za nią zwolna i ostrożnie, a skoro już się oddaliła od zabudowań, wypadł z ukrycia, pochwycił ją i wlokąc jak psa, począł z nią uciekać. Na nieszczęście nie było mnie w domu, nie mogłem go więc gonić; nie na wiele by się to też przydało. Po pięciu dniach mała bohaterka była już z powrotem w misji... niosąc na sobie ślady złego obchodzenia się, bicia i przymusowego postu i opowiedziała, jak jej kazali pić „leki", które, według zapewnienia czarownika, miały usunąć z jej pamięci misję, natomiast wlać w jej serce nienawiść do misjonarza i jego nauki.

Dość już teraz miałem dowodów niezachwianej woli odważnej dzieweczki. Tego samego dnia napisałem i wysłałem do jej ojca list, w którym mu donosiłem, że jego córka jest

w misji, ale zarazem, że jeśli raz jeszcze spróbuje ponowić na nią swój atak, wniosę skargę do Rządu. Nie otrzymałem odpowiedzi, ale też nie widziałem go odtąd ani w misji, ani w jej okolicy. Dowiedziałem się później, że na jednym ze zgromadzeń rodzinnych, zatwardziały ojciec orzekł uroczyście, że przeklina swoją córkę, że nie uznaje jej odtąd za swoją, że drzwi jego chaty nigdy się dla niej nie otworzą, że nie chce jej łez na swym grobie...

Dziewczynka, usłyszawszy to, odrzekła jedynie: „Będę się gorąco modliła, by Pan Bóg poruszył serce mego ojca... by go nawrócił i uczynił swym dzieckiem.”

List ucznia szkoły przygotowawczej

dla katechistów w Afrikaans, podany w tłumaczeniu.

Tses, 11 czerwca.

Kochana Matko!

Korzystam dziś z wolnej chwili, by napisać do Ciebie, dowiedzieć się, jak żyjesz i jak się Tobie powodzi. Mnie powodzi się dobrze z łaski Pana Naszego Jezusa Chrystusa.

Ojciec, Siostry, Brat, również wszyscy ludzie z misji są chwilowo zdrowi. Otrzymaliśmy odzież, którą nam przysłałaś i sprawiło nam to wielką radość.

Niestety, są tam tylko małe spodnie, których nie mogę użyć dla siebie. Jestem obecnie w szkole przygotowawczej; pragnę zostać katechistą, by pouczać ludzi o prawdach Kościoła katolickiego.

Mam teraz lat 18. Wstąpiłem do szkoły przygotowawczej zeszłego roku. Bądź tak dobra, Matko,

i przyślij mi ubranie do szkoły. Moja odzież szkolna jest już zupełnie zdarta.

Jest nas obecnie w szkole 15 chłopców; modlimy się za Ciebie i prosimy Boga, by Ci dał długie życie i szczęśliwą śmierć.

Módl się też za nas, Matko, byśmy zostali dobrymy katechistami. Pochodzę z Hererów.

Proszę Cię usilnie, droga Matko, przyślij mi



Uczniowie z Cleveland dziękują za nowe ubrania (Bahr-el-Ghazal).

ubranie szkolne. Zapewne za dwa lata będę już nauczycielem, jeśli błogosławieństwo Boże będzie z nami. Będę wiernym i posłusznym Ojcu i Siostrom. Zostałem ochrzczony 24 grudnia przez Ojca Nowaka. Przybyłem 25 grudnia tutaj do Tses dla przyjęcia pierwszej komunii św.. Jestem prawie najwyższy z całej szkoły, przy tym silny.

Kończę list najserdeczniejszymi pozdrowieniami

od kochającego syna

Teodora Daniela Swartboi.

Nocna wizyta

O. *Laagel*, ze Zgrom. Ducha św., misja w Angola.

Otom jest w głębi gór, rojących się od lampartów. Żarłoczne te stworzenia niedość, że porywają kozy, ale w przeszłym tygodniu napadły nawet pewnego poczciwego murzyna. Na szczęście odważnym świadkom tego zajścia, uzbrojonym w małe toporki, udało się uśmiercić dzikiego napastnika i ocalić nieszczęsną ofiarę — aczkolwiek naznaczoną już ostrymi pazurami.

Okolica ta obfituje nie tylko w lamparty, ale nie brak tu i wężów wszelkiego gatunku, nie pomijając dużych i małych boa, które są bardzo niebezpieczne. Moi tragarze w jednym dniu zabili ich aż cztery sztuki. Przed największym stchórzyli i uciekli. Ja uczyniłem to samo, nie będąc dostatecznie uzbrojonym, aby podjąć walkę. Najmniejszego, zwanego *mbuta*, bardzo jadowitego, ale leniwego i nieskorego do zaczepki, chyba, że go człowiek potrąci, byłbym prawie nadeptał, gdy mój przewodnik krzyknął: „*Padele, tela, ombuta* — Uciekaj, Ojcze — wąż!" Zabił go. — Prawdziwie, Opatrzność w szczególniejszy sposób czuwa nad misjonarzami!

W samą porę też spostrzegłem skorpiona, wyłażącego z walizy, w której miałem książki.

Jeżeli jednak mnie zdarza się widywać u siebie w charakterze gości węże i skorpiony, to O. Józef, gorliwy mój współpracownik, może się poszczycić, że pewnego razu dzielił nocleg z lampartem! Nasze „pałace" często nie posiadają drzwi i wejście osłania tylko zwyczajna mata, to też lampart z łatwością wsunął się do chaty O. Józefa, niewątpliwie w intencji złożenia mu uszanowania. Czworonożny gość zapewne nie-



Upolowany lampart.

chcący potrącił jakieś naczynie. Brzęk niespodziany wyrwał ze snu misjonarza. Mniemając, że może pies zakradł się do izby w nadziei znalezienia jakiej smacznej kości, co już nieraz się zdarzyło, Ojciec zapalił świecę, mając zamiar cisnąć butem i wypędzić go w ten sposób na dwór. Jakże się zdumiał ujrzawszy zamiast psa groźnego lamparta! „*Tunda* — *tunda* — Wynoś się, wynoś się!” krzyknął przerażony. I zwierzę, nieprzyzwyczajone widać do podobnie energicznych apostrof, dało susa i zniknęło. Opatrzność dobrotliwa zachowała ojca misjonarza od szponów nocnego napastnika. Odkąd dowiedziałem się o tej przygodzie, pilnuję zawsze, by dobrze zabarykadowano chatę, w której mi przyjdzie nocować.

Trzy lata temu pewien odważny murzyn z okolicy Caconda, napadnięty przez lamparta, bronił się dzielnie i powalił go, ale w tym zmaganiu się stracił oko, a ciało miał całe poszarpane pazurami drapieżnika.

Mali uczniowie z Tobineka pewnej niedzieli zamiast pośpieszyć na nabożeństwo, zaczęli polować na ptaki. Puściwszy strzałę w gąszcze, obudzili lamparta, który rzucił się na nich i podrapał ich porządnie, po czym nie czyniąc im większej krzywdy, umknął. Wyzyskałem tę przygodę na to, by przypomnieć naszym małym chrześcijanom o obowiązku święcenia niedzieli i przestrzec, że opieszałych prędzej czy później spotyka kara.

Zagadka

Z poniższych wyrazów wyjąć po jednej literze. Litery te utworzą nazwę miasta polskiego:

Stóg, chór, owca, dary, okno, woda.

Zagadka

Z poniższych wyrazów wyjąć po dwie obok siebie stojące litery, które następnie utworzą miasto w Europie :

Marokko, Janseniści, Tarnów, Atlantyk, Krynica, Europa, Polesie.

ROZWIĄZANIA z Nr. 3:

1) **Gość w dom, Bóg w dom.**

2) **Za**mbezi, Go**nz**aga, Li**b**erja, W**ar**szawa.

Zanzibar.

ODPUST ZUPEŁNY

którego pod zwykłymi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji św. Piotra Klawera, a więc i członkowie „Ligi dzieci dla Afryki":

3 kwietnia w uroczystość św. Benedykta z S. Filadelfo, zwanego „Murzynem".

26 kwietnia w uroczystość Matki Boskiej Dobrej Rady.

29 kwietnia w dzień św. Piotra, O. S. D., męczennika, a zarazem rocznicę założenia Sodalicji św. Piotra Klawera.

Redaktor odpowiedzialny Maria Kopińska, Kraków.
Nakładem i drukiem Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie.

Nie zapomnij....

— Nie zapomnij, Zosiu, że Krucjata modlitw za Afrykę rozpoczyna się w tym roku dn. 5 kwietnia.

— Krucjata modlitw za Afrykę? cożto takiego?

— Ależ, moja droga, jak mogłaś zapomnieć! Czyż nie przypominasz sobie, jak pani nauczycielka opowiadała nam, że Sodalicja św. Piotra Klawera urządza co roku przed świętem Opieki św. Józefa taką Krucjatę, aby wspólnymi modlitwami przyspieszyć nawrócenie Afryki?

— No dobrze, ale cóż ja mam czynić?

Nic nadzwyczajnego; wystarczyłoby nawet odmawiać codziennie pobożnie „Modlitwę do Najśw. Serca Jezusowego za murzynów afrykańskich", którą znajdziesz na okładce „Murzynka". Bo ta krucjata to nowenna modlitw do Najśw. Serca Pana Jezusa za biednych murzynów. Ja sama cieszę się na nią ogromnie, bo pomyśl, w tych dniach tyle dusz szlachetnych we wszystkich stronach świata łączy się duchowo i uprasza tyle, ale tyle łask dla biednej ciemnej Afryki. Kto wie, ile murzynów się przez to nawróci? I cóż powiesz na to, Zosiu?

— Dziękuję ci, Janeczko, zapał twój porywa mnie i całym sercem chcę się przyłączyć do tej Krucjaty.

— Znakomicie, Zosiu, ale powiem ci jeszcze coś więcej. Czy myślisz, że św. Terenia zadowoliłaby się odmawianiem tylko tej modlitwy? O nie, z pewnością dołączyłaby jeszcze swe drobne umartwienia i kwiatki duchowe i ofiarowałaby je wszystkie Panu Jezusowi za biednych murzynków. Czytałam raz w „Murzynku", że dzieci ze szkoły w N. uzbierały w czasie tej nowenny całą wiązankę darów duchowych, jak: wysłuchane msze św. ofiarowane komunie św., różańce, Drogi krzyżowe, rozmaite modlitwy, akty strzeliste i tyle drobnych umartwień. Mam wielką ochotę postarać się w tym roku także o taką wiązankę. A ty, Zosiu?

— O ja również i poproszę Marysię, Julkę i jeszcze inne dziewczynki, aby i one się przyłączyły

i stały się tak łatwym sposobem „małymi misjonarkami”.

Sodalicja św. Piotra Klawera dostarcza chętnie na żądanie modlitewek do Najśw. Serca Pana Jezusa i prosi o dołączenie drobnej ofiary na pokrycie przesyłki.

Modlitwa do Najśw. Serca Jezusowego za Murzynów afrykańskich.

O najsłodszy Jezu, Odkupicielu wszystkich ludzi, spojrzyj łaskawie na ludy afrykańskie, pogrążone w głębokiej nędzy i jęczące w ciężkiej niewoli grzechu. Patrz, oto przychodzimy do Ciebie, aby się wstawić za tymi najnieszczęśliwszymi braćmi naszymi i przejednać najmędrszą oraz najchwalebniejszą Twą sprawiedliwość. W zjednoczeniu ze wszystkimi kochającymi Cię duszami dziękujemy Ci za nieskończone dobrodziejstwa, jakieś wyświadczył tym ludom; pragnąc zaś złożyć Najśw. Sercu Twemu zadośćuczynienie, przepraszamy Cię za ich niewiarę, prosimy o przebaczenie za wszystkie grzechy, którymi te ludy obraziły Boski Twój Majestat. Jako zadośćuczynienie i ofiarę pojednawczą przynosimy Ci i ofiarujemy największy nasz Skarb, to jest Twoje własne Najświętsze Serce, któremu wszystkie te grzechy wielkie i prawdziwe sprawiły katusze. Wreszcie jako zadośćuczynienie za wszystkie zniewagi i nieprawości racz przyjąć modlitwy i zasługi Najśw. Twojej Matki i Jej Oblubieńca św. Józefa, jak również wszystkich Aniołów, Świętych Pańskich i całego Kościoła świętego.

O, zlituj się, dobry Jezu, nad biednymi afrykańskimi ludami! Oświeć tych, co są jeszcze pogrążeni w ciemnościach pogaństwa i śmierci! Amen.

Święty Józefie, obrońco i wzorze czcicieli Najśw. Serca, św. Piotrze Klawerze, Patronie misji afrykańskich, módlcie się za nami i za biednymi Murzynami afrykańskimi! Amen.

(300 dni odpustu za każdy dzień nowenny).

Za pozwoleniem władzy kościelnej.